Opłacono ryczałtem.

ROK I. Cena 25 gr. Nr. 1.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK

◆ POLITYCZNY ◆ SPOŁECZNY ◆ LITERACKI ◆

Warszawa, 25 Kwietnia 1925.

TREŚĆ:

Tygodnik „JUTRO“ został zawieszony. Dnia 29-go marca r. b. Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę skonfiskował Nr. 12 „JUTRA“. Numer ten wydano powtórnie w formie interpelacji poselskiej. Mimoże Komisarjat Rządu zgodnie z praktyką konstytucyjną uznał legalność drugiego wydania, Wydział VIII Sądu Okręgowego w Warszawie na posiedzeniu gospodarczem dnia 16 kwietnia 1925 r. nałożył areszt na interpelację poselską i postanowił czasopismo „JUTRO“ zawiesić do wyroku sądowego.

Decyzję swą sąd uzasadnił w sposób następujący:

Wydany w dniu 1 kwietnia r. b. Nr. 12 pisma Nr. „JUTRO“ stanowi jedynie powtórne wydanie tegoż N-ru obłożonego aresztem w dniu 27-go marca 1925 r., nie zaś zgodne z prawdą sprawozdanie z jawnego posiedzenia sejmowego; gdyby nawet drugie wydanie Nr. 12 pisma „JUTRO“ stanowiło sprawozdanie, to na mocy art. 21 konstytucji wydawca nie mógłby być pociągnięty do odpowiedzialności, nakład jednak mógłby uledz powtórnej konfiskacie, ponieważ decyzja co do konfiskaty należy do kompetencji urzędów administracyjnych i władzy sądowej, a Sejm w myśl art. 2—9 i 77 Konstytucji nie jest władny uchylić decyzji innych władz.



PRZEDWIOŚNIE.

Demokracja zbiera owoce długoletniej walki o ustrój republikański. Wymownem w tym względzie świadectwem jest sytuacja pracy niezależnej... od rządu.

Po raz tysiączny przekonywujemy się, że Polska ma „jedną z najdemokratyczniejszych na świecie Konstytucji”... Tak dalece demokratyczną, że pozwala władzom administracyjnym i sądowym konfiskować wydane w druku interpelacje sejmowe. Tak przynajmniej wynika z motywacji Wydziału VIII. Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie, który zawiesił tygodnik „Jutro”.

Motywacja ta, podana przez nas na wstępie, jest tak zawiła, że jej zupełnie nie rozumiemy, do czego się w skromności ducha przyznać musimy.

Faktem jest, że mieliśmy śmiałość czy nieostrożność zamieszczenia w № 12 „Jutra” „Listu otwartego do Żeromskiego”, nadesłanego nam przez więźniów politycznych z powodu ukazania się powieści Żeromskiego: „Przedwiośnie”.

Ocenę decyzji Wydziału VIII. Karnego pozostawiamy narazie publicznemu posiedzeniu Sądu Okręgowego.

Obecnie pragniemy jedynie skonstatować, że wolno w Polsce republikańskiej gloryfikować jawnie, w druku i na wiecach mordercę Prezydenta Rzeczypospolitej, wolno wypisywać na najwyższych dostojników Republiki najohydniejsze paszkwile, włącznie do oskarżenia ich o zdradę państwa.
Tego wszystkiego mogli się dopuszczać ludzie, którzy nazywają prawicowcami. się

Pod żadnym pozorem nie wolno jednak lewicowcowi, niezależnie od rządu i współrządzącej lewicy, umieszczać utworu, stanowiącego refleksje na tle legalnie wydanej powieści. Nie dlatego, by refleksje te (choćby były pisane przez najskrajniejszych lewicowców!) były jaskrawem naruszeniem istniejących przepisów. Sprawa ta, jak nam się wydaje, ma zgoła inne podłoże.

W Polsce wolno być prawicowcem, nie formułując bliżej swych poglądów. Lewicowcem zaś można być o tyle, o ile władze bezpieczeństwa potrafią choćby w myśli poglądy obserwowanego klijenta wtłoczyć w ramki „oficjalnej lewicy”, a więc: P. P. S. i „Wyzwolenia“... Tam jest wszystko praworządne i państwowotwórcze. Reszta — to bolszewizm, antypaństwowe, wywrotowe, na moskiewskim żołdzie et cetera.

Jest to rozumowanie urzędnika republiki demokratycznej, który nie może sobie prawdopodobnie wyobrażać, by ktokolwiek mógł nie być związany z partją lub mafją polityczną.

W okresie walk o Niepodległą Republikę Polską, w podziemiach, w kajdanach szukaliśmy promyka słonecznego, szukaliśmy wiosny.

Przyszła wiosna tak długo oczekiwana. Minęły lata. Gdy przeszło oślepienie pod wrażeniem pierwszych promieni słonecznych, zrozumieliśmy, że—**to nie wiosna, to—słońce złudne, że to jest dopiero—przedwiośnie...** A tysiące, setki tysięcy ludzi szarpią się w dalszym ciągu wewnętrznie w poszukiwaniu dróg ku niekłamanej swobodzie i dróg tych nie znajdując narazie, czekają z bólem w duszy cudu wiosny prawdziwej.

Zrozumiał taki stan dusz Żeromski, zrozumiał raczej intuicyjnie. Sam drogi nowej nie wskazuje. Zresztą, jako powieściopisarz nie ma obowiązku takiego.

Do sedna jednak trafił, nazywając stan obecny przedwiośniem.

Nie jest to jedynie sprytnie, efektownie obmyślany tytuł książki. Tytuł ten nosi w sobie może głębszą treść, niż sama książka. Jest to bardzo głęboki, w natchnieniu sformułowany stan faktyczny, stan dusz.

Stan ten ogarnął tysiące najskrajniejszym pesymizmem. Cóż więc? Sytuacja bez wyjścia? Propaganda samobójstwa?!.

I przyszedł Żeromski z pomocą. Choćby przez to, że nazwał stan obecny przedwiośniem.

A więc wiosna nie spospolitowała się. Wiosna nie może być obrzydliwa! To jest dopiero — przedwiośnie.

Samo natchnione określenie to wróciło niejednemu sercu złamanemu nadzieję na promienniejsze jutro.

Warto żyć, bo czeka nas wiosna dopiero!

Żeromski podtrzymywał niezawodnie niejedno istnienie.

Mocniejsi już drogi nowe odnaleźli. Słabsi żyją nadzieją.

Pragniemy nadzieję na lepsze jutro w społeczeństwie pracującem podtrzymać. To też pozwoliliśmy sobie popełnić swego rodzaju plagjat i nazwać pismo nasze „Przedwiośniem“.

Za to autora powieści p. t. „Przedwiośnie” przepraszamy. Lecz tytuł ten tak dosadnie i pocieszająco określa stan rzeczy w Rzeczypospolitej Polskiej, że od plagjatu tego nie mogliśmy się powstrzymać.

Co się da powiedzieć o rządzie Caillaux.

Jest to w istocie rząd Painlevé'go, ale obecność Caillaux wyciska na nim tak wybitne piętno, że snadnie zwanym być może rządem Caillaux. Zresztą portfel finansów, tych finansów francuskich, których nie uratowała okupacja Ruhry i polityka wymuszania od Niemiec spłat odszkodowawczych, nie ratują skromne wpływy osiągane za pomocą planu Dawesa i polityka flirtu — cichaczem — z Niemcami; krótko mówiąc, portfel zrujnowanych finansów francuskich jest niewątpliwle najważniejszym, najczulszym działem zarządu państwowego we Francji, któremu siłą rzeczy podporządkowane być muszą wszystkie inne resorty, tak że polityka finansowa nadawać musi ton całej działalności rządu we Francji.

Jeżeli prawdą jest, że w ogólności w państwie parlamentarnem gabinet ministrów jest każdorazowym wyrazem momentu równowagi sił poszczególnych ugrupowań w parlamencie. to tym razem przynajmniej należy się zgodzić, iż nowo powołany rząd francuski jest raczej wyrazem i wynikiem zasadniczego, głębokiego zachwiania się tej równowagi — w parlamencie w opińji w całem życiu obecnej Francji.

Francja — zresztą nie tylko Francja — niezależnie od trudności, wynikających z ogólnego braku stałości w stosunkach światowych powojennych, przechodzi ciężki kryzys wewnętrzny, który tem jest charakterystyczny, że za lekarzy podają się ci, którzy raczej uważani być mogą za znachorów i szarlatanów, ci, którzy głośno krzycząc, chwytają się wszelakiego krętactwa, aby siebie narzucić społeczeństwu, niepomni, że ich rola w każdym razie się skończyła, że raz wreszcie trzeba im powiedzieć „medice cura te ipsum".

Ci aroganccy, narzucający się, a nieproszeni już w czasach naszych lekarze — to wszelkiego autoramentu „bloc-des-gauches", to ci wszyscy do kupy razem wzięci radykali i republikanie — poprostu lub z dodatkiem „socjalistyczny". To mafja giełdziarskiej, szachrującej burżuazji, falanga „lewicujących" krętaczy, śmietanka kończącego się okresu demokracji parlamentarnej, najniepotrzebniejsza armja obrońców powszechnego, tajnego, równego i t. d. i t. d. głosowania, równości i braterstwa i innych zachęcających a fałszywych haseł t. zw. „Demokracji".

Tak jest. Po dwu skrzydłach frontu społecznego coraz silniejsze koncentrują się zastępy ludzi, którzy z wiarą w swą misję, z przekonaniem o konieczności gruntownej — z prawa, czy z lewa — reformy społeczeństwa pomimo, a nawet po-

nad instytucjami demokratycznemi, instytucjami, — nie zapominajmy tego, — będącemi wyrazem przewagi interesów mieszczaństwa w społeczeństwie, wyrazem i zdobyczą „wieku Demokracji". W tym to ważnym momencie, kiedy społeczeństwo szuka wyjścia z powojennej matni, potężna dziś jeszcze, ale zaród śmierci w sobie nosząca grupa czcicieli Demokracji, grupa figlarzy parlamentarnych, porywa się do walki o władzę, jak za dawnych, dobrych, przedwojennych czasów.

Grupie tej, obozowi najniebezpieczniejszego ze stanowiska pracy, bo socjalizującego i radykalizującego mieszczaństwa, udało się we Francji zdobyć większość niewielką przy wyborach do Izby posłów 11 maja 1924 r.

Dzięki temu zwycięstwu powstał gabinet Herriota. Miał on powstrzymać spadek franka, nie powstrzymał — nie pomogło zatajenie emisji banknotów — i upadł. Ale „obóz demokratyczny" nie daje za wygraną. We Francji, — jak i u nas przez pierwsze lata niepodległości, — uszczęśliwić chce kraj swoją partacką robotą. To też po upadku Herriot'a powołany zostaje rząd Painlevé — Briand — Caillaux, niczem u nas różnie lewicujące rządy po upadku gabinetu Moraczewskiego, — rząd nie odpowiadający istotnemu układowi sił w społeczeństwie, ani też istotnym potrzebom.

Nie należy wątpić, że los z równym brakiem zrozumienia, czy kurtuazji odniesie się do rządu Painlevé — Caillaux, jak się już obszedł gdzieindziej z kilku gabinetami operetkowymi.

Przyczyna takiej nieświetnej karjery byłaby w tym wypadku ta sama, jak ta, dla której pękła żaba w bajce. „Demokracja" bowiem w czasach naszych jest jak owa żaba — musi się sztucznie nadymać, aby świat przekonać o swej młodzieńczej jeszcze wielkości i potędze.

Atoli czasy jej mijają, lub zgoła minęły. Niezdolna już jest do czynu twórczego w czasach obecnych. Spełniła swą rolę, rolę w pierwszym rzędzie negatywną, niwelującą, dzięki której zburzyła do reszty co zostawało z dawnej przeżytej organizacji stanowej, tworząc jednocześnie pole do działania dla wszechpotężnego pieniądza i rozpanoszonej burżuazji.

Dzisiaj, gdy chodzi o stworzenie *nowej konstrukcji* w oczyszczonej, w zniwelowanej, ujednostajnionej przez demokrację mieszczańską masie społecznej, rola budowniczego przypaść musi innym czynnikom społecznym. Chwila obecna właśnie jest momentem walki o to, czy rola ta przypadnie grupie nawiązującej do tradycji, jak we Włoszech, czy też zrywającej z tą tradycją. Mówiąc językiem utartym — czy będzie ona udziałem reformatorów prawicowych, czy lewicowych w twórczem tego słowa znaczeniu. Zawsze jednak przypaść ona musi *czynnikom*,

które chcą zmiany, — bądź w myśl swych przesłanek prawicowych, bądź lewicowych, ale nigdy tym, którzy usiłują ubogimi środkami utrzymać „status quo”.

A „status quo” parlamentarno-demokratyczne jest wszak celem całego mniej czy więcej radykalnego mieszczaństwa.

Nie należy oczekiwać sanacji stosunków francuskich od gabinetu Caillaux — Painlevé, bez względu na to czy przetrwa on tydzień, miesiąc, lub nawet więcej.

W każdym razie, co o tym gabinecie da się powiedzieć z całą pewnościa, to to, że jest on rządem najbardziej szczerze „demokratycznym ale zarazem najbardziej burżuazyjnym”. A jest on również najściślej odtwarzającym tendencje rentjerskiej, pacyfistycznej, areligijnej, wolnomyślnej „gwiżdzącej na wszystko prócz na dochody i dywidendy, burżuazji.

A jako taki jest on zarazem rządem najmniej potrzebnym w obecnych chwilach przyśpieszonego procesu socjalnego, w momencie rozstrzygania historycznych zagadnień. Rząd Caillaux jedynie może przysporzyć dojrzenie Fancji *bądź do zdecydowanej reakcji, bądź też do nie mniej zdecydowanego zwycięstwa mas pracujących.* *J. N.*

Cicho! Radykaliści się kłócą.

NA TLE REFORMY ROLNEJ.

Już dawno nie zdołano zaobserwować w obozie t. zw. lewicy takiej konsternacji, jakiej świadkami jesteśmy za dni ostatnich. Szereg artykułów w prasie codziennej i tygodnikach najrozmaitszych odcieni daje tej konsternacji niedwuznaczny wyraz. Z dyskusji, toczącej się na łamach prasy lewicowej na temat „kryzysu polskiego radykalizmu“, wyciąga prasa prawicowa wniosek o bankrutwie polskiej lewicy w ogólności, rezerwując wyrazy łaskawego i pobłażliwego uznania jedynie dla P. P. S., a w szczególności dla jej młodocianego a schyłkowego mesjasza p. M. Niedziałkowskiego.

Co jest przyczyną owych rozłamów w „Wyzwoleniu“, co skłoniło organ centralny P.P.S. do wzięcia dyskusji o kryzysie polskiego radykalizmu oraz do udzielania wodzom „Wyzwolenia“ zbawiennych rad w sprawie reorganizacji swego stronnictwa, wypracowania programu i t. p.? Co jest przyczyną tej nie dającej się zataić konsternacji w łonie naszej oficjalnej lewicy i przyczyną „choroby“ toczącej „Wyzwolenie“?

Stała się istotnie rzecz arcy-niemiła, jakby kto w domu wisielca wspomniał o stryczku: w spokojny światek naszych oficjalnych politykierów zprawa i zlewa „nagle i niespodziewanie“ wtargnął niesamowity gość, tem niesympatyczniejszy, że

pozbawiony wszelkich form i ogłady towarzyskiej, rąbiący, że tak powiemy, prosto z mostu — chłop. I przedstawił, walczącym dzielnie i z samozaparciem godnem lepszej sprawy o swe foteliki i djety, panom posłom — nigdy nie przedawniony, zawsze i ciągle odnawiany kwit: ziemia bez odszkodowania.

Na zjeździe „Wyzwolenia“ zapadła uchwała, żądająca dla chłopów ziemi bez wykupu. 2000 chłopskich delegatów rozumiało, że bez takiej uchwały nie ma z czem wracać na wieś, na tę wieś polską, która jęczy pod klęską nieurodzaju i śrubą podatków, gdzie głód fizyczny im bardziej doskwiera, tem silniej i mocniej podsyca stary, odwieczny głód ziemi. Co uczynić z gościem, co z dalekich Rzeczypospolitej wsi, co dawno już przestały być „wsią zaciszną i spokojną“, wtargnął do stolicy i bez pardonu dotyka najboleśniejszego miejsca współczesnej Polski — sprawy rolnej.

Co prawda, wtargnął tylko w przenośni. Przemówił przez usta delegatów „Wyzwolenia“, ale jak przemówił!

Do niedawna jeszcze za hasło wywłaszczenie bez wykupu wtrącano ludzi i partje w podziemia, pozostawiając na powierzchni partje chłopskie, nie mające żadnego programu rolnego.

I oto nagle na zjeździe „Wyzwolenia“, byłej partji byłego wyzwoleńca, p. ministra Thugutta, rozbrzmiewa, powiedzmy otwarcie, to bolszewickie hasło.

Hasło „ziemia bez wykupu“ stało się przyczyną kryzysu w „Wyzwoleniu“, Pan Wysłouch i tow. wystąpili ze swego klubu poselskiego i stronnictwa na znak protestu przeciw tej „bolszewickiej“ uchwale. Pozostała część klubu i wodzów stronnictwa, przerażona „kryzysem“ i wrażeniem uchwały zjazdowej, zabrała się corychlej do jej likwidacji, skutkiem czego Dr. Fiderkiewicz, syt towarzystwa oportunistów, przeszedł do klubu N. P. Ch.

Ucieczka p. Wysłoucha i tow. od hasła ziemi bez wykupu, ucieczka bankrutów, którzy obronę świętej własności za swój najświętszy poczytują obowiązek,— dała m. in. „Robotnikowi“, centralnemu organowi P. P. S., asumpt do paru artykułów o „Wyzwoleniu“.

Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że „Robotnik“ rozwodzi się długo i szeroko nad zewnętrznymi przejawami kryzysu w „Wyzwoleniu“, ale ani jednem słowem nie tknął przyczyny tego kryzysu, nie wspomniał o uchwale zjazdu w sprawie rolnej. Nie trzeba jednak szczególnego daru przenikliwości, by między wierszami tych artykułów wyczytać, że ta uchwała naszym „państwowo-twórczym“ pepeesowcom do smaku nie przypadła.

Skądinąd znamy i przyczyny tej szlachetnej wstrzemięźliwości: w ostatnich czasach jesteśmy świadkami dziwnego napozór widowiska: prasa t. zw. radykalnej demokracji atakuje P. P. S. z powodu jej oportunizmu, ugodowości, wręcz podporządkowania swej polityki wymaganiom reakcji.

Jeden z leaderów P.P.S., p. Niedziałkowski, specjalista i przysięgły obrońca partyjny, wyruszył w bój przeciw tym skądinąd spowinowaconym zapaśnikom i wyłożył wszem wobec teorję swojego i swej P. P. S. zaprzaństwa. Polega ona na tem, że P. P. S. w swojej polityce kieruje się przedewszystkiem interesem „państwa" i ten interes państwowy wkłada na P.P.S. obowiązek rewolucyjnej wstrzemięźliwości, Coby to było, woła p. Niedziałkowski, gdybyśmy my, P.P.S., zwalczali państwo Polskie? Państwo polskie istnieje właśnie tylko z woli i łaski P.P.S. A hasło ziemi bez odszkodowania — czemże ono jest, w myśl ideologji P.P.S., jak nie targnięciem na nienaruszalne podstawy państwowości polskiej? Ta teorja obrony państwowości, ten komedjancki patos, którym P. P. S. usprawiedliwić chce swoją ugodowość i oportunizm wobec kapitału i burżuazji, nie mógł zaimponować nawet przyjaciołom P.P.S. z „Głosu Prawdy".

W odpowiedzi p. Niedziałkowskiemu zdobył się wreszcie „Głos Prawdy" na słowa, które zawsze i ciągle powtarzać wypadnie, ilekroć obłuda, zaprzaństwo, ugodowość lub interes klasowy chowają się za parawan „interesu państwowego" w walce przeciw słusznym żądaniom wydziedziczonych i wyzyskiwanych mas: walka z obszarnictwem, walka z kąpitalizmem to nie walka przeciw państwu, przeciw Polsce.!

Kto żąda od P. P. S., pyta „Głos Prawdy", walki przeciw państwu? Ale od kiedy to państwo utożsamia się z reakcją?

Otóż to właśnie! Panowie Wysłouchy występują z „Wyzwolenia", ponieważ w haśle „ziemia bez wykupu", w haśle wywłaszczenia obszarników, w haśle przepędzenia „do luftu Nawłoci" widzą zamach na państwowość polską.

Panowie z P. P, S. zwalczają rewolucyjny ruch robotników i chłopów, albowiem w walce o wyzwolenie ma pracujących z jarzma kapitału i obszarnictwa—widzą zamach na państwowość polską.

A w istocie rzeczy jest to conajwyżej zamach na prawo wyzysku i ucisku pracujących przez klikę wyzyskiwaczy. Specyficzna teoryjka o państwie, ojczyźnie i narodzie znalazła gościnne przyjęcie w ideologji P. P. S..

„Państwo to-my" Wołając „ojczyzna", nie mówią wprawdzie „jaka", ale zapomocą całego systemu represyj,

dają wcale niedwuznacznie do poznania, że nie chodzi im o ojczyznę mas pracujących.

Jeżeli P. P. S. swój oportunizm i ugodowość usprawiedliwia względem na „interes państwa“, jeśli w ten sam sposób usprawiedliwiają się uciekinierzy z „Wyzwolenia“, nie wkładając w to pojęcie „państwa“ żadnej specjalnej treści, to w języku politycznym nazywa się to, że bronią interesów kapitału.

W świetle tej prawdy jasnem jest, dlaczego prasa endecka ma tyle czułości i wyrozumiałości dla p.p, Niedziałkowskiego, Thugutta, Wysłoucha i innych tym podobnych „działaczy robotniczych i chłopskich“.

Uchwała ostatniego zjazdu „Wyzwolenia“ w sprawie rolnej zmobilizowała przeciwko sobie całą prawicę i prawie całą t. zw. lewicę. Dziś już nie ulega wątpliwości, że najzaciętszych wrogów znajdzie ta uchwała w łonie... samego „Wyzwolenia“. Przyjęcie tej uchwały przez zjazd nastąpiło pod presją „dołów“, pod parciem mas chłopskich, które żądają ziemi bez wykupu. Wodzowie „Wyzwolenia“ ani przez chwilę nie zastanawiali się nad drogami i sposobami, wiodącymi do zrealizowania tego hasła. Przeciwnie! Zmuszeni do przyjęcia demonstracyjnej uchwały — wytężą wszystkie swe siły, by zapomocą demagogji (w rodzaju wniosku o rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów) utrzymać masy chłopskie przez pewien czas jeszcze w posłuszeństwie, wmawiając w nie, iż „coś się robi“. Jednostki konsekwentniejsze opuszczą tonący statek „Wyzwolenia“.

Rzeczą najważniejszą, omal że jedynie godną uwagi w całym „kryzysie“, wywołanym uchwałą zjazdową „Wyzwolenia“, *jest sama uchwała*. I zapewne w światku naszej prawicy i lewicy nie byłoby tyle konsternacji, tyle wrzawy, gdyby nie ta uchwała, *wywołująca widma chłopa, sięgającego po ziemię*. Bo że ta uchwała jest przedewszystkiem symptomem, wyrazem nastrojów wsi, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. I dlatego nie jest rzeczą ważną, że wodzowie „Wyzwolenia“, zgodziwszy się, chcąc nie chcąc, na przyjęcie takiej uchwały, —nie zadali sobie trudu, by wyjaśnić delegatom chłopskim, jakiej walki wymaga urzeczywistnienie uchwały takiej.

Nie jest rzeczą ważną dlatego, ponieważ oficjalni wodzowie „Wyzwolenia“ tej walki nie chcą i nie mogą chcieć.

Ale masy bezrolnych i małorolnych chłopów nie zadowolą się papierową uchwałą zjazdową. Masy chłopskie przekonają się wkrótce, że panowie inteligenci z „Wyzwolenia“ nie różnią się niczem od Witosików, chyba tem tylko, że są mniej szczerzy.

Zaś inteligenci z P.P.S. na czele z genjalnym marksistą Niedziałkowskim, nie różnią się niczem od inteligentów z N. P.R.—chyba tem tylko, że również nie są mniej nieszczerzy.

at.

NA MARGINESIE PROCESU BAGIŃSKI — WIECZORKIWICZ.

Świat cały, a więc i Polska, przeżywa okres, pozbawiony krzty romantyzmu. Zdawałoby się, że stopniowo zaciera się samo pojęcie o najprymitywniejszej uczciwości zbiorowej i bodajże indywidualnej.

W życiu społeczeństw, przejętych jakgdyby śmiertelną trwogą przed wyczuwanymi raczej, a znanymi jedynie z doświadczeń poszczególnych, przewrotami, jaskrawie przeważa geszefciarstwo polityczne.

Dominująca ta nuta, do obrzydzenia krzykliwa, wprowadziła niesłychaną kakofońję, chaos rozpaczliwy, pozbawiony jakiegokolwiek nuty, brzmienie sympatyczniejszego.

Każde zjawisko społeczne, każdy akt państwowy, a nawet samo życie ludzkie rozpatrywane jest pod kątem widzenia aktywnego lub pasywnego bilansu skarbu państwa.

Nie będzie paradoksem, jeśli powiemy, że wojny światowej nikt nie wygrał. Wszyscy zostali zwyciężeni, to też wszyscy z jednakowym pośpiechem i zaciekłością imają się jednakowych środków „odrodzenia".

Jeśli wyjść z założenia, że przyczyną wielkiej wojny były nie tylko sprzeczności gospodarcze, które się wbiły klinem między państwa, lecz i sam ustrój świata, to faktycznym zwycięscą w wielkiej wojnie jest idea przebudowy społecznej nie zaś przerysowanie mapy geograficznej, jak to chcą się pocieszać dyplomaci à la minute.

Zmurszała Europa usiłuje z koronkowej pięknej idei uczyczyć byka, jak Ursus, schwytać za rogi, by jej kark skręcić. Lecz w zmaganiu się z tą nową potęgą „atleci" europejscy grzęzną coraz głębiej. Już widać tylko przewrócone białka i rozpaczliwe wołanie o pomoc, ubrane w formę paktów gwarancyjnych...

Wołanie o pomoc rzucane jest, naszem zdaniem, w przestrzeń, bowiem, jak już powiedzieliśmy, wszyscy są zwyciężeni i wzajemne obiecywanie sobie pomocy jest albo oszukaństwem, albo złudzeniem.

Na tle trwogi wobec nieznanego jutra sfery, obecnie na świecie panujące, przehandlowały wszystkie ideały, które podchwycone zostały przez uciskaną dotąd część ludzkości.

Ideały te stanowią już dzisiaj dla władców świata memento mori, groźbę, z którą należy walczyć do utraty przytomności.

Walka w tej czy innej formie z powstającem jutrem prowadzona jest zaciekle i bez przebierania w środkach we wszystkich państwach.

Nawet tam, gdzie, zdawałoby się, niema bezpośredniego

powodu do zwalczania przeciwnika, nie wierzą w pacyfizm wewnętrzny i stwarzają sami okoliczności, w których można strach o własną skórę ukoić w walce.

Stąd wzięła się t. zw. prowokacja, jako system wywoływania przeciwnika do mety.

* * *

Proces Bagińskiego — Wieczorkiewicza jest niewątpliwie bardzo drobnym, lecz jakże charakterystycznym epizodem!

Mimo zakończenia procesu jest on okryty głęboką tajemnicą. Jedni są przekonani, że ręka sprawiedliwości ukarała zbrodniarzy, inni zaś twierdzą, że cały ten proces jest dziełem prowokacji. Ba, nawet organy bezpieczeństwa i sprawiedliwości różnie na proces ten się zapatrują.

Bodaj-że, czy nie najgłębszą przyczyną krwawej rozprawy z Bagińskim i Wieczorkiewiczem jest niejednolite pojmowanie stosunku do aktywnego przeciwnika.

W samem łonie organów bezpieczeństwa krzyżują się tak różne i sprzeczne poglądy polityczne, że każdy uważa się za uprawnionego do samodzielnego myślenia i wyciągania stąd choćby krwawych konsekwencyj.

Jest rzeczą obojętną, czy zabójstwo to jest dziełem rąk jedynie starszego przodownika Muraszka, czy też zostało zorganizowane.

Nawet fakt powtórzenia przez organ blisko rządu stojący, czasopismo „Unja", za „Izwiestjami" moskiewskiemi, że zabójstwo zorganizowane zostało przez Urząd Policji Politycznej, fakt dotąd przez władzę rządową nie sprostowany, również, zdaniem naszem, roli nie odgrywa. Natomiast faktem jest oczywistym, że władze władzy nie mają.

Handlując z Rosją Sowiecką kurami, gęśmi i pierzem, cukrem, manufakturą i rudą żelazną, rząd polski nie zdążył ustalić własnego stosunku do kontrahenta, ani tem mniej narzucić swoim organom wykonawczym określonej linji politycznej. Z tego też powodu lińja ta na każdym kroku się załamuje, raz krwawo, innym razem bezkrwawo.

Handel jest ważniejszy, jest on bowiem podstawą egzystencji rządów, które muszą cuda dokonywać, by przy gospodarce kapitalistycznej związać koniec z końcem w budżecie.

Sprawa zabójstwa Bagińskiego i Wieczorkiewicza, lubo głośna w całej Europie, jest, jak już powiedzieliśmy, jedynie drobnym epizodem tragicznym dla otoczenia zgromadzonych, objektywnie zaś — świadczącym o rozszerzaniu się chaosu, z którego musi powstać przecież coś, co spacyfikuje stosunki i umożliwi współżycie narodów.

I to jest stroną pocieszającą krwawej kroniki współżycia z Rosją Sowiecką.

O nową organizację pracy.

Przed kilkoma miesiącami powstało w Paryżu nowe stowarzyszenie społeczne pod nazwą „Stowarzyszenie dla propagandy i popierania umów pracy spółdzielczej". (*Association pour le développement des contrats coopératifs de travail*).

Założycielami i kierownikami stowarzyszenia są ludzie, którym nie obce jest środowisko robotnicze, jak i warunki i wymogi fabryk, warsztatów i handlu. Są tam długoletni sekretarze generalni związków zawodowych, jak praktyk i teoretyk syndykalistyczny, Dubreuil, kierownik Federacji Spółdzielni Spożywców, Poisson, znany publiczności polskiej choćby z przekładu jego książki „Rzeczpospolita Spółdzielcza".

Same nazwiska kierowników i inicjatorów są już dostateczną gwarancją, że mamy do czynienia z akcją poważną, przemyślaną, obliczoną na dalszą metę i o szerszych perspektywach.

Na czem jednak polega sama idea umów spółdzielczych o wykonanie pracy?

Mają one zastąpić indywidualne przyjmowanie robotników i zapłatę za określony czas przez powierzanie pracy zrzeszonym zespołom robotniczym i zapłatę ryczałtem od wykonanej pracy.

U podstaw ideowych umów pracy spółdzielczej leży założenie, wspólne wszystkim kierunkom socjalistycznym w najszerszem tego słowa znaczeniu, — pojęcie sprzeczności interesów kapitału i pracy najemnej.

Sprzeczność ta polega nie tylko na tem, że robotnicy pragną za najmniejszy czas pracy otrzymywać jaknajwiększe wynagrodzenie aż do zniwelowania zupełnego zysku kapitalisty, według marksowskiej terminologji t. zw. „nadwartości".

Sprzeczność interesów pracy i kapitału, producentów i spożywców sięga głębiej i szerzej, a konflikty z tego źródła wypływające uniemożliwiają intensywniejszy postęp społeczny i kulturalny narodów.

Główne żądania robotników dadzą się sprowadzić do punktów następujących: 1. zabezpieczenie stałej pracy, 2. odpowiednia zapłata, 3. maksimum wolności. Przeciwstawiają się temu intersy przedsiębiorców jak i interesy spożywców, które wymagają artykułów tanich i jaknajlepszej jakości.

Przy dotychczasowym systemie pracy najemnej zysk przedsiębiorców i zadowolenie spożywców dawał o się osiągać jedynie kosztem robotnika, jego pracy, czasu, przemęczenia i nędzy. I odwrotnie, robotnicy osiągnąć mogą polepszenie bytu swego przedewszystkiem w drodze strajku, a więc zakłócenia normalnej produkcji, podwyższenia zarobków bez wzajemnego obowiązku

intensywniejszej pracy, co kapitał z kolei przerzuca przez podrożenie towaru na spożywców.

Prócz tego sam system pracy najemnej zarówno w wielkich przedsiębiorstwach, jak i małych warsztatach zostawia mało pola dla swobodnej inicjatywy robotnika, obciążając kierownictwo, a nie wszystkich pracowników, odpowiedzialnością za całość i jakość produkcji. A nie kto inny, tylko Ramsay Mac Donald w jednym ze swych artykułów powiedział, iż klasa robotnicza walczy nie tylko o polepszenie bytu materjalnego, ale przedewszystkiem o możność wzięcia na siebie odpowiedzialności i inicjatywy w pracy i życiu gospodarczem.

Samo życie ekonomiczne i zasadnicza tendencja ruchu robotniczego, niezależnie od jego dążeń maksymalnych, wymaga już w dobie dzisiejszej wytworzenia takiego stosunku między kapitałem a pracą najemną, któryby odpowiadał następującym warunkom.

Powiększenie wydajności pracy nie może być źródłem wyzysku robotnika, co zachodzi przy pracy akordowej. Robotnik powinien być zabezpieczony przed bezrobociem i być zainteresowany osobiście w taniej i dobrej produkcji. Dalej robotnikom musi być zostawione maksimum wolności i inicjatywy w granicach ich kwalifikacyj.

Zaznaczyć należy, iż granice tych kwalifikacyj w ujęciu inicjatorów stowarzyszenia zakreślone są wąsko, ale zgodnie z doświadczeniem. Robotnicy nie mają ingerencji w sprawy handlowego i technicznego kierownictwa przedsiębiorstw.

Natomiast stowarzyszenie pragnie wykorzystać inne właśoiwości robotników, które marnowały się przy dotychczasowym systemie indywidualnego najmu pracy.

Takiemi kwalifikacjami są przedewszystkiem zdolność robotników do szybkiego poznawania swych kolegów, ich wad i zalet, co odgrywa ważną rolę w organizacji pracy, dalej słuszniejsza i daleko bardziej trafna, niż ze strony majstra, dozorcy czy inżyniera, ocena wartości pracy poszczególnego robotnika i wreszcie zmysł organizacyjny i ambicja zawodowa.

Te cechy pozwalają robotnikom organizować samym, bez udziału narzuconego z ramienia kapitału zarządu, cały przebieg produkcji i sprawiedliwszy podział wspólnego zarobku.

Umowa pracy spółdzielczej polega więc na tem, że zrzeszony zespół robotników zawiera przez swych przedstawicieli kontrakt na wykonanie określonej pracy za ryczałtowem wynagrodzeniem. Sami już robotnicy wybierają pośród siebie kierownika i jego pomocników, również sami robotnicy dokonywują podziału wynagrodzenia.

Jak widzimy, taki zespół pracy spółdzielczej tem przedewszystkiem różni się od kooperatyw wytwórczych, iż, zasadniczo pracując przy cudzym warsztacie, nie stara się o zdobycie własnego kapitału. Od angielskich gildyj pracowniczych dzieli go węższy zakres kompetencyj, nie obejmujących spraw handlowych i technicznych. To też obcą jest mu idea angielskich gildystów łączenia fizycznych i umysłowych pracowników w jedne stowarzyszenia dla wspólnych celów z jednej wypływającej ideologji.

Jeśliby system francuskich syndykalistów i spółdzielców okazał się realnym, to klasa robotnicza, niezależnie od doraźnych korzyści, zyskałaby w nowym typie umów pracy cenny instrument i podstawę w dalszej walce o przebudowę społeczną.

W przeciwnym razie nie wolno zapominać, że propaganda i rozpowszechnienie nowego systemu (znanego zresztą od r. 1848), jak każda połowiczna reforma, okazać się może w praktyce bronią obosieczną. Nastawiając wolę i wysiłek klasy robotniczej w kierunku zmiany umów pracy, siłą rzeczy osłabia się zdolność i napięcie walki klas, obejmującej całokształt obecnego ustroju społecznego.

Niedarmo syndykaliści francuscy prawego skrzydła podkreślają, iż „nowa technika syndykalizmu“ potrafi zrealizować swój program, nawet bez zasadniczych zmian w istniejącym systemie prawno-politycznym, bez uciekania się do gwałtownego przewrotu.

Problematyczność dążności syndykalistów może więc stać się politycznem bałamuceniem mas pracujących, któreby mogły zrozumieć, że posiadanie instrumentu walki jest już zwycięstwem.

„KNIAŹ PATIOMKIN”

NA TLE WSPÓŁCZESNEJ REAKCJI MISTYCZNO-KLERYKALNEJ.

Niebezpieczeństwo światopoglądu teistycznego i mistycznego jest dziś w Polsce bardzo aktualne.

Społeczeństwa w Europie po wojnie oraz po okresie nawet względnie radykalnego kursu politycznego zapadają na niezbyt ostrą, lecz przewlekłą histerję religijno-mistyczną. Przechodzimy okres reakcji religijnej, z którą w parze idzie reakcja społeczna. Mamy już konkordat, będą szkoły wyznaniowe i t. d.

A „wiara“, czy to w postaci kultu wyznań oficjalnych, czy licznych sekt i sekciątek, czy też wierzeń teozoficznych, okultystycznych, czy wreszcie jakiegoś indywidualnego teizmu staje się bardzo popularna; więcej — jest modna.

Tę modę, ten nastrój wyzyskuje umiejętnie kler wszelakiego autoramentu, teozofowie i różni przedsiębiorcy mistyczno-religijni.

Co gorsze, nasze sfery radykalne niemal zupełnie nie zwalczają tej epidemji mistyczno-mistyfikacyjnej.

Wolnomyśliciele sami w wielu wypadkach stają się teozofizującą sektą „poszukiwaczy Boga“; a przez swój przedziwnie pojęty liberalizm wolą użerać się z ruchem proletarjackim, niż wystąpić z śmielszą krytyką histerji religijnej.

Pepesowcy niemal wszyscy są gorliwymi katolikami, — od czasu do czasu urągają na kler, że za dużo bierze za chrzty i śluby i że popiera endecję, nie ich; należy się spodziewać, że wkrótce z sztandarami swymi będą występować w procesjach. Cóż, kiedy nawet komuniści — bez kościoła ani rusz.

Roman Jaworski w „Weselu Hrabiego Orgasa“ wzywa do odrodzenia religijnego. Miłaszewski, zachwycony „filozofją katolicką“ Zorilli, przekłada „Don Juana“, który idzie sto parę razy, co prawda — z innych względów. Teatr Bogusławskiego na pociechę dewotek wystawia „Pasterkę wśród wilków“ Ghéona. I t. d. i t. d.

Jedną z prac tej tendencji są usiłowania przypomnienia społeczeństwu twórczości Tadeusza Micińskiego i windowanie go na piedestał prekursora nowoczesnych kierunków literackich.

A jednym z momentów tylko „odświeżania“ Micińskiego było wystawienie w Teatrze Bogusławskiego „Kniazia Patiomkina“.

Trzeba przyznać, że teatr ten często popełnia błędy w doborze repertuaru, jednak z reguły w przedstawieniu odkupuje swoje winy. I chociaż sztuka o wielu błędach kompozycyjnych nie da widowiska skończonego w swej jedności, nie mniej w przedstawieniu świetnie wychodzą najistotniejsze, najmocniejsze i najlepsze momenty dramatu — częstokroć niezależnie od intencji autora.

Tak właśnie stało się z „Kniaziem Patiomkinem“.

„Kniaź Patiomkin“, osnuty bardzo swobodnie dokoła buntu załogi na rosyjskim pancerniku tej nazwy w 1905 r., miał być potępieniem rewolucji społecznej, potępieniem przewrotów — w imię wyższego mistycznego porządku rzeczy. Jest to konsekwentne z punktu widzenia ideologji Micińskiego.

Sztuki tej ze względu na przeraźliwie długie, natchnione i... nudne tyrady lejtnanta Szmidta i Tona normalny człowiek współczesny nie potrafiłby przeczytać.

Lecz poza tyradami, w których wypowiadał autor swobodnie swe pesymistyczne poglądy historjozoficzne, jak zawsze mętne i mistyczne, — jest w tej sztuce — akcja, a raczej jej mniejsze czy większe pasma; są obrazy i sytuacje sceniczne.

Widzimy niedolę i udręki marynarzy — bitych i karmionych zgniłem mięsem. Widzimy, jak ci nędzarze szukają drogi wyjścia ze swego położenia. Widzimy, jak się rodzi bunt. Widzimy, jak tryumfuje.

I widzimy, jak z powagą i godnością ze swobody swej korzysta uciemiężony marynarz, jak szlachetnie obchodzi się ze swymi byłymi katami. Są też i chwile zbłąkania, beztroskiej hulanki.

Od początku do końca widz odczuwa żywą sympatję dla rewolucjonistów, którą mu sugerują naturalnie nie mętne frazesy Micińskiego, lecz tętniąca niesamowitem życiem akcja.

I nie psują nastroju karykaturalni oberwańcy—„bosiaki", ani tragikomiczna figura „mieszkańca śmietnika", ani quasi-demoniczna postać Nieznajomego i prestidigitatorskie sztuczki, które mu każe autor wyprawiać z tłumem.

Ponad wszystko brzmi tryumfalnem tętnem dźwięk młota robotniczego, kującego sojusz z zrewoltowanymi marynarzami.

Akt ostatni (śliczny w przedstawieniu pod względem kolorystycznym), w którym Miciński reasumował swą mistyczną ideę, że niema wolności bez Boga w sercach ludzkich, zapełniony niemal całkowicie długiemi tyradami — wszystkich nudzi, a nikogo nie przekonywuje w całem widowisku góruje patos tryumfującej rewolty.

I odczuwali to nietylko ludzie o rewolucyjnem nastawieniu psychicznem, bądź specjalnie wrażliwi na walory estetyczne sztuki.

Oto między innemi, recenzent pisma wojskowego ostrzega usilnie Komendę Miasta i inne czynniki wojskowe, aby, broń Boże, nie posyłać na to przedstawienie żołnierzy, bo sztuka nasuwa idee sprzeczne z przepisami regulaminu wojskowego.

I wogóle, po za b. nielicznymi amatorami wgryzania się w mistykę poety, po za równie nielicznymi poszukiwaczami wartości czysto estetycznych, — publiczność burżuazyjna jest pełna zastrzeżeń w stosunku do tego widowiska.

Doprawdy, nieboszczyk Miciński w intencjach swoich na to nie zasłużył...

Ale ci, komu droga jest idea radykalnej i rzeczywistej zmiany dzisiejszego ustroiu, abstrahując od mistycznej frazeologji autora „Księdza Fausta", — winni być być wdzięczni dyr. Schillerowi za piękną wizję dramatyczną rewolucji.

W dzisiejszych czasach, kiedy rewolucję w naszych teatrach reprezentują półoficjalne niemal „bogoojczyźniane" „Gwiazdy Syberji" i „Dziesiąte pawilony", — przedstawienie „Kniazia Potiomkina"—wyraźnie wbrew woli autora niewątpliwie pomimo woli wystawiających—jest realnie ewolucyjnym czynem artystycznym.

T. N.

Adres Redakcji i Administracji: Świętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Koszykowa 33, Tel. 403-66.